

Idziemy na mecz

Była sobota i od samego rana Alek był strasznie podniekstygowany. Obudził się bardzo wcześnie i oznajmił:

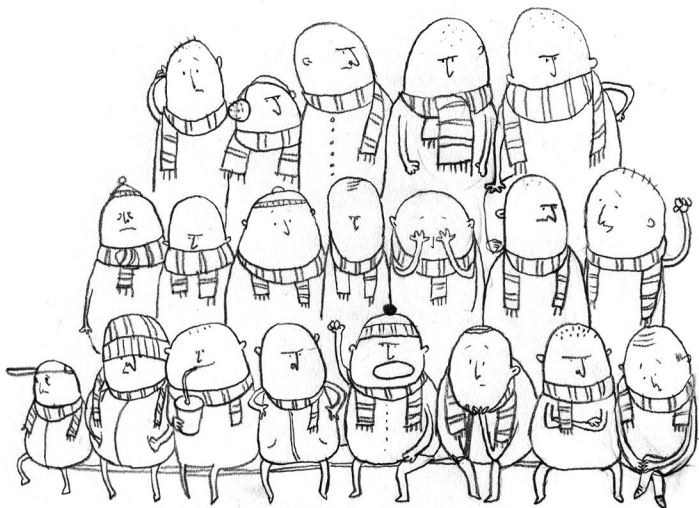
– Dziś idziemy na mecz!

Bardzo byłem ciekawy, co to takiego, i nie mogłem się doczekać! Przed wyjściem zrobiło się straszne zamieszanie, bo Alek nie mógł znaleźć jakiegoś specjalnego szalika. Jak już go znalazł pod łóżkiem Julii, to się strasznie wściekł. Potem – mimo że szalik przypominał brudną ścierkę – owinał go sobie wokół szyi i w końcu wyszliśmy z domu. Przyszliśmy na taki duży plac, gdzie było mnóstwo ludzi. Rozglądałem się z nadzieją, ale nie zauważyłem żadnych koleżanek ani kolegów, za to jakiś pan w kapeluszu powiedział do Henryka, że nie powinno

się przychodzić z psami na mecz. Na szczęście Henryk ma refleks i odpowiedział temu panu, żeby się nie martwił, bo pies (czyli ja!) jest na smyczy, pod ścisłą kontrolą.

Byłem rozczarowany – nic ciekawego się nie działo. Po chwili na plac wbiegli ludzie w kolorowych strojach. Jedenastu, w zielonych koszulkach, ustawiło się po lewej stronie, a ci w niebieskich – po prawej. Następnie na pole wszedł pan ze smutną miną w czarnym stroju i położył na środku placu białą, dużą kulę. Usiłowałem zrozumieć, o co tym facetom chodzi, ale to wszystko było zbyt skomplikowane.

Nagle ten w czerni gwizdnął i wszyscy zaczęli strasznie szybko biegać i kopać kulę. Nawet mi się to spodobało, lubię takie gonitwy. Właściwie to... chętnie bym się przyłączył. Henryk chyba wyczuł moje emocje, bo złapał mnie za obrożę i mocno trzymał, z lekka podduszając. Od czasu do czasu łypał na mnie spode łba pan w kapeluszu. Nie cierpię takich typków!



Głowiłem się, o co w tym wszystkim chodzi. Wyglądało na to, że każdy chce mieć białą kulę. Przypomniało mi się, jak kiedyś znalazłem kość, a potem brat z siostrą ganił za mną po ogrodzie, żeby mi ją zabrać. Było fajnie, dopóki kości nie przechwyciła mama. Olśniło mnie! Kula jest czymś w rodzaju kości. Bardzo się ożywiłem. Ja też chcę mieć kość!

Z niepokojem zauważyłem, że kość wleciała do jednej z siatek stojących na boisku. Ludzie siedzący na ławkach wstali i zaczęli gwizdać, wrzeszczeć i machać rękami. Bardzo dziwaczne zachowanie! Henryk też wstał i wrzeszczał. Potem facet stojący przy siatce kopnął kość na środek placu i znów zaczęła się gonitwa. Jestem bardzo spokojnym psem, ale tego już nie wytrzymałem... zebrałem się w sobie i mocno szarpnąłem smyczą. Henryk chyba chwilowo o mnie zapomniał i poluzował uścisk, a ja błyskawicznie znalazłem się na środku placu i, radośnie galopując, ruszyłem za kością. Uwielbiam takie zabawy! Nie wiem dlaczego, na placu zrobiło się straszne zamieszanie – wszyscy biegali w różnych kierunkach, krzyczeli i machali rękami.

Jestem naprawdę dobry w gonitwach, więc zdobycie kości nie było trudne. Była co prawda za duża, żeby wziąć ją do pyska, i raczej niejadalna, ale za to moja! Postanowiłem jej pilnować – położyłem się na środku placu, trzymając kość między łapami. Pan w czarnym stroju wyglądał na zdenerwowanego – stał w bezpiecznej odległości ode mnie i bardzo głośno gwizdał. Nie lubię hałasu, ale co tam! W końcu mam kość i nikomu jej nie oddam!

Na placu pojawił się zasapany Henryk – był dziwnie wzburzony i czerwony na twarzy. Dużo ludzi wokół się śmiało, ale jemu najwyraźniej nie było wesoło. Szarpnął mnie ostro za obrozę:

– Dosyć tego! Idziemy! – syknął gniewnie.

Ani drgnąłem. Nie ze mną te numery. Ja wstanę, a ktoś podwędzi mi kość! Nagle wyrósł koło nas pan w kapeluszu. Też był czerwony (może to jakaś epidemia?). Oskarżycielsko celował we mnie palcem.

– To skandal! Zabieraj pan tego wściekłego kundla! – ryknął.

Dosłownie mnie zatkało. Jeszcze nikt, w całym moim życiu, nie nazwał mnie kundlem. Do tego wściekłym. Poza tym pan w kapeluszu od początku mi się nie podobał. Źle mu z oczu patrzyło. Henryk zrobił się jeszcze bardziej czerwony, szarpnął mnie tak, że omal nie udusił, wydając chrapliwy rozkaz:

– Noga!

Na wszelki wypadek mocniej przytrzymałem kość. Ciekawe, o co mu chodziło z tą nogą? Henryk nerwowo przetarł okulary, a potem znów szarpnął mnie za smycz. Ani drgnąłem. Pan w kapeluszu ryknął triumfalnie:

– No i co?! Kundel rządzi?!!

Trochę się zdenerwowałem, bo Henryk zrobił takie dzikie oczy do pana w kapeluszu. Na szczęście podszedł do nas Alek, podrapał mnie za uchem i powiedział:

– Idziemy, Winter.

Wstałem dumnie, a na odchodnym podniosłem jeszcze nogę i obsikałem nogawkę pana w kapeluszu.



Chyba coś mu się stało, bo zrobił się siny na twarzy i próbował coś powiedzieć, ale – tylko tak śmiesznie się jąkał. Wróciliśmy do domu. W sumie ten mecz całkiem mi się podobał. Nie wiem tylko, dlaczego Henryk był na mnie zły przez cały dzień.

Podaję, że on też miał ochotę na kość.

Niedzielny spacer

W niedzielę rano obudziłem się w doskonałym humorze. Całą noc śnił mi się mecz. Henryka za to bolała głowa, więc zrezygnował ze spaceru i miałem iść sam z Alkiem. Strasznie się ucieszyłem. W przedpokoju Henryk wygłosił długą przemowę o tym, że muszę słuchać Alka i wykonywać jego polecenia. Nie wiem, co to są polecenia, ale że słuch mam raczej dobry – na ogół słyszę, co się do mnie mówi (choć nie zawsze rozumiem).

Zamiast smyczy Alek wziął taką grubą linkę – Henryk powiedział, że to specjalna, bardzo mocna linka alpinistyczna, i tego chyba nie zerwę. Smycz trochę naderwałem podczas meczu. Straszna tandeta.

Poszliśmy nad kanałek. Lubię to miejsce, bo przychodzi tam cała masa różnych psów. Alek mocno trzymał linkę, a ja szedłem bardzo grzecznie, wachając tu i ówdzie. Czy wy też tak lubicie wachać? Czasem wydaje mi się, że mógłbym węszyć cały dzień non stop, ale chyba po pewnym czasie by mi się znudziło?... Rozpracowywałem właśnie bardzo ciekawy zapach, gdy kątem oka zobaczyłem kaczkę, która wygramoliła się z kanałku na brzeg i czyściła sobie pióra. Kaczki jeszcze nigdy nie goniłem... to dopiero może być zabawa! Wachając dalej jakby nigdy nic, udając, że kaczka mnie nie interesuje, po czym wykonałem gwałtowny skok w bok.

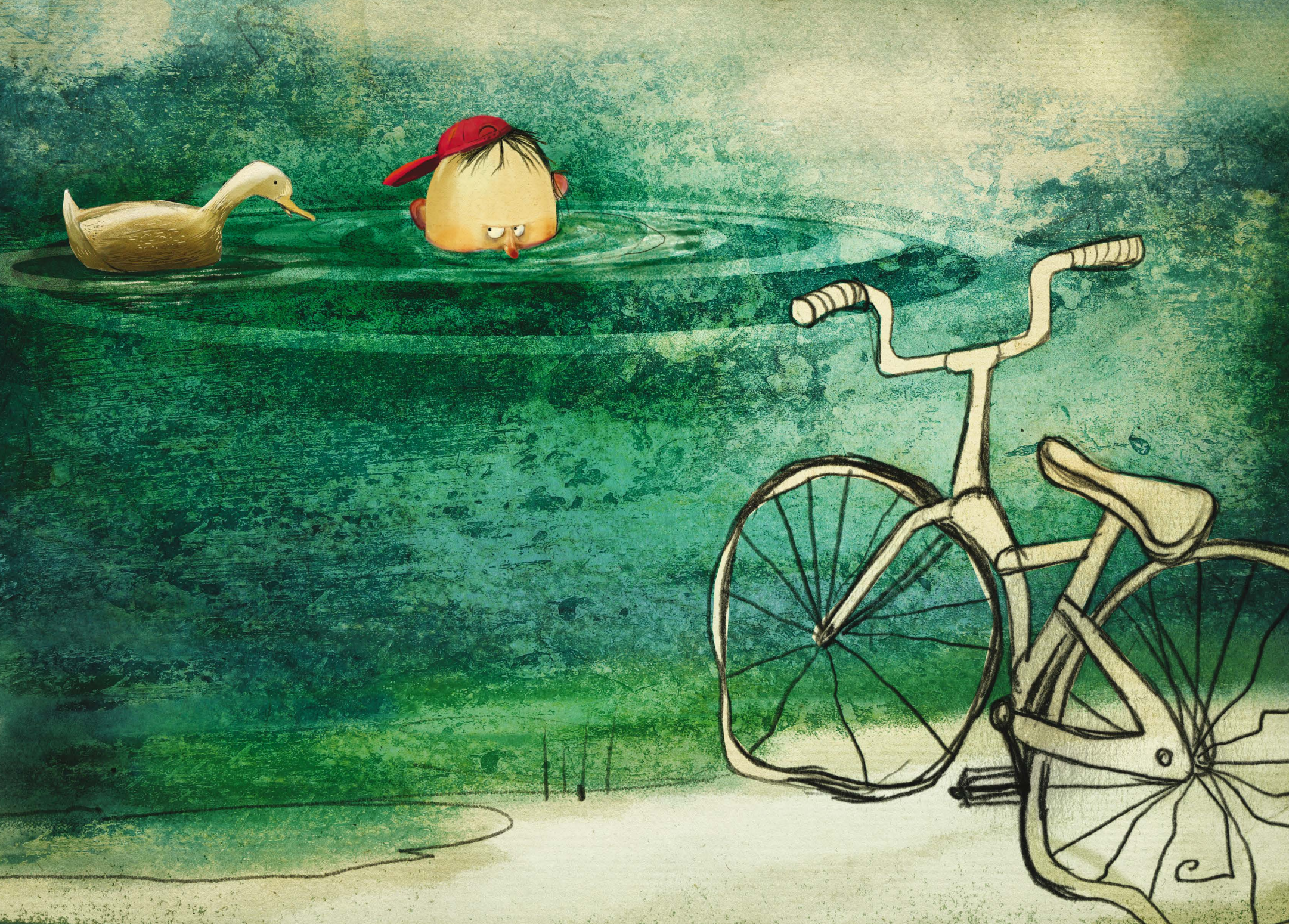
Nagle rozległ się straszny rumor, usłyszałem krzyk Alka, coś ciężkiego odbiło się ode mnie i wpadło z pluskiem do wody. Byłem trochę ogłuszony, więc usiadłem i zacząłem rozglądać się za kaczką, która niestety była już daleko. Obok mnie leżał pogięty rower. Zdenerwowany Alek macał mnie po głowie i brzuszku.

– Miałeś straszny wypadek, Winter! Nic ci się nie stało?

A co się miało stać? Najgorsze, że bezczelne ptaszko paradowało po drugiej stronie kanałku, szyderczo na mnie kwacząc.

Tymczasem z wody wynurzył się jakiś pan, cały umazany błotem. Prezentował się zabawnie – z jednego ucha wystawała mu kępka wodorostów. Pan nie wyglądał na





zadowolonego. Zupełnie go nie rozumiem, bo ja uwielbiam buszować w błocie, to mnie relaksuje. Pan wyjął z ucha wodorosty, a potem obejrzał zdemolowany rower.

– Nie wiesz, gówniarzu, że nie chodzi się z psem po ścieżce rowerowej?! – wrzasnął do Alka.

Alek tylko wzruszył ramionami i dalej sprawdzał, czy jestem cały i zdrowy. Widocznie błotna kąpiel na każdego działa inaczej, bo zamiast się odprężyć, rowerzysta niewiarygodnie wprost się zdenerwował. Dookoła do Alka i złapał go za kurtkę.

– Do ciebie mówię!!! – ryknął.

Alek nawet nie mrugnął, tylko zrobił się czerwony jak burak. Twardziel z tego Alka. Ja od razu podnoszę wrzask, jak ktoś mi robi krzywdę.

– Niech mnie pan puści – powiedział Alek spokojnie.

Zamiast puścić, facet jeszcze mocniej szarpnął za kurtkę. Co za bezczelność! Z warkotem ruszyłem w kierunku rowerzysty, który na mój widok natychmiast puścił Alka i zaczął wiać przez park, wrzeszcząc, że atakuje go wściekły pies. Dziwne – chciałem mu tylko powiedzieć, żeby nie ruszał mojego przyjaciela. Okazało się, że facet naprawdę szybko biega. A ja, jak wiecie, bardzo lubię zabawę w ganianego. Ganiał się między drzewami i było bardzo wesoło.

Niestety, w trakcie ucieczki, rowerzysta znowu wskoczył do kanałku, ale już mi się nie chciało z nim bawić.

Kąpiel

Nie wiem, czy wam wspominałem, ale podobno jestem bardzo rasowy. Mam nawet rodowód. To jest taka specjalna kartka papieru, na której jest coś napisane... dokładnie nie wiem co – ale to coś ważnego.

Wieczorem Henryk stwierdził, że trzeba mnie wykąpać, bo jutro jest wystawa psów rasowych i muszę się dobrze prezentować. Nie wiedziałem, co to znaczy kąpiel i zwabiony szynką, pogałem ochoczo do łazienki, gdzie czekał na mnie Alek z Henrykiem.

– Chodź się popluskać, Winter – powiedział Alek zachęcająco.

Pluskać to ja się lubię w kałuży, a nie w wannie, która na dodatek podśmiarduje mydłem. Zjadłem szynkę i kombinowałem, jak by się tu wycofać, ale Julia przyniosła więcej szynki, a Alek z Henrykiem złapali mnie za łapy i wsadzili do wanny. Alek wskoczył za mną, lekko ścisnął mnie kolanami i uspokajająco drapał za uchem. Julia dała mi szynkę.

– Bądź dzielny – powiedziała.

Potem Henryk chwycił prysznic i zaczął polewać mnie wodą, a Alek z Julią energicznie nacierali mnie szamponem, który ohydnie śmierdział. Myślałem, że się uduszę, na dodatek szampon gryzł mnie w oczy. Z każdą sekundą było gorzej, więc zacząłem się wiercić.

– Nie chcesz być piękny, Winterku? – zapytała Julia.

Właśnie że nie chcę! Gdy wylali na mnie kolejną porcję tego paskudztwa i znow zaczęli polewać wodą,